



L. J. SHEN

Chciałem ją **ZŁAMAĆ**.

Chciałem, żeby **BŁAGAŁA**.

Chciałem ją **ZDESPEROWANĄ** i rozpaloną.

Zamierzałem jej udowodnić,
że **PRAGNIE MNIE** nie mniej niż ja jej.

Sparrow



L . J . S H E N

Sparrow

PRZEŁOŻYŁA
Sylvia Chojnacka



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Sparrow

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Zuzanna Kot

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Sofie Hartley at Luminos Graphics House

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2016. SPARROW by L.J. Shen

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Sylwia Chojnacka, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-270-8

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



1

SPARROW

Trzy lata później

Czy można mieć złamane serce, nawet jeśli nigdy nie było się zakochanym?

Patrzyłam na kobietę w lustrze, przygryzając dolną wargę aż do krwi. Wyglądałam jak ktoś zupełnie mi obcy.

Smutek uderzył we mnie niczym grzmot. Żałowałam, że nigdy nie poznam tego jedyne, że nigdy nie doświadczę pierwszej miłości ani nie będę w romantycznym związku. Było mi przykro na myśl o tym, że nigdy nie poczuję motyli w brzuchu, nadziei, szczęścia i ekscytacji.

– Nie po to malowałam cię przez trzy godziny, żebyś teraz zjadła szminkę jak paczkę chipsów, skarbie – fuknęła na mnie Sherry, makijażystka.

W tym momencie do pokoju tanecznym krokiem wkroczył fryzjer – gej tuż przed trzydziestką, który dzierżył

w dłoni butelkę lakieru do włosów. Spryskał mnie nim bez uprzedzenia, a chłodna substancja dostała mi się do oczu. Zamrugałam, walcząc z piękącym uczuciem zarówno pod powiekami, jak i w sercu.

– Skończyłeś się nade mną znęcać? – syknęłam. Odsunęłam się od lustra i przeszłam na drugą stronę prezydenckiego apartamentu.

To mój pierwszy pobyt w pięciogwiazdkowym hotelu. I czułam się w nim jak luksusowa dziwka.

Chwyciłam za kieliszek szampana, który chyba nawet nie był mój, i wypiłam duszkiem zawartość. Z trzaskiem odstaawiłam szkło na srebrną tacę, w ostatniej chwili powstrzymując się od wytarcia ust grzbietem dłoni. Sherry by mnie zabiła. Kieliszek pękł na dwie części. Skrzywiłam się i zerknęłam na zatrudnioną przez Troya Brennana ekipę, która miała sprawić, że będę wyglądać jak perfekcyjna panna młoda.

– Jestem pewna, że pan Brennan bez problemu... pokryje dodatkowe koszty. – Sherry machnęła ręką. Jej wystylizowane platynowe włosy tworzyły na głowie sztywny hełm.

Kobieta miała tak głęboki dekolt, że niemal było widać jej pępek. Wyglądała jak tancerka w klubie nocnym, w którym kiedyś pracował mój tata, i raczej nie sprawiała wrażenia osoby, od której chciałabym uzyskać poradę w kwestii makijażu czy ubioru. Chociaż akurat w sprawie tego wesela nie miałam nic do powiedzenia.

– Obyś się nie zraniła – stwierdził Joe, stylistą. Pogroził mi palcem i wyjął mi z ręki odłamaną nóżkę kieliszka. – Nie

chcemy przecież, żebyś zakrwawiła sukienkę. W końcu to vintage Valentino.

Nawet nie zamierzałam udawać, że wiem, czym jest vintage Valentino. Co dziewczyna mieszkająca w Południowym Bostonie, tak niebezpiecznej dzielnicy, miałaby wiedzieć o modzie? O kuponach na żywność lub jeżdżeniu metrem na gapę wiem wszystko. Ale moda? To nie dla mnie.

Przewróciłam oczami i weszłam do łazienki, żeby umyć ręce. Jeśli rzeczywiście się zraniłam, musiałam zmyć krew, żeby nie zniszczyć drogiej, wypożyczonej sukni. Brennan by się wkurzył. Na blacie pod lustrem leżało mnóstwo produktów do stylizacji włosów i makijażu, a także kremy, maseczki i moja komórka. Kiedy rozległ się dźwięk oznajmujący nową wiadomość, niemal podskoczyłam.

Zerknęłam na ludzi w pokoju i przymknęłam drzwi.

Lucy: Czyli jednak nie dotrzesz na dzisiejsze zajęcia? Boris ma nas nauczyć, jak przygotować bulion.

Ja: Przepraszam. Chyba coś złapałam, bo wymiotowałam całą noc. Wyślij mi przepis.

Lucy: Jasne, kochana. Mam nadzieję, że szybko ci przejdzie.

Ja: Mam wrażenie, że najgorsze dopiero przede mną.

Odłożyłam telefon i po raz setny tego dnia pomodliłam się, by Lucy nie miała jutro czasu na przeglądanie wiadomości. Troy Brennan był człowiekiem, o którym lokalne stacje telewizyjne często mówiły, ale na ogół nic dobrego.

Kłopoty to jego specjalność, przez co był piekielnie gorącym tematem – domyślałam się więc, że informacja o jego ślubie rozejdzie się po lokalnych serwisach informacyjnych błyskawicznie niczym salmonella z obskurnego food trucka. I to tuż po tym, gdy Brennan powie sakramentalne „tak”.

A ja? Mną nigdy się nie interesowano. Moje życie towarzyskie było równie bogate jak u pustelnika. Nie miałam wielu znajomych, zaś przyjaciółek nie poinformowałam o moim nagłym zamążpójściu. Przerzązał mnie pan młody, wstydziłam się tego, że w ogóle przystałam na ten pomysł, i nie byłam gotowa mierzyć się z potencjalnymi pytaniami. (A ludzie bez wątpienia mieliby ich całe mnóstwo).

Kiedy odkręciłam kran, moje serce ogarnął smutek. Pod strumieniem wody musnęłam palcami pierścionek zaręczynowy. Diament był niemalże wielkości mojej pięści, otoczony z dwóch stron mniejszymi kamieniami, sama obrączka zaś prosta, platynowa. Jednak ciężar całej błyskotki – dosłowny i przenośny – był trudny do zniesienia. Wyglądał na mnie sztucznie, jak u biedaczki. Świadczył o pieniądzach, władzy i był wręcz ordynarnie nowobogacki.

Zupełnie nie w moim stylu.

Nie pasował do Sparrow Raynes, dwudziestodwulatki, której rodzicami byli Abe i Robyn Raynes. Zapalonej biegaczki, chłopczycy, fanki pankejków z borówkami, gorącej czekolady, lata i obszernych džinsów boyfriendów. Byłam laską, która zawsze siadała w pierwszej ławce, a podczas przerwy na lunch grzebała samotnie w śniadaniówce, bo nikt nie chciał się z nią kumplować. Byłam kobietą, która

nigdy nie interesowała się modą. Biedną dziewczyną, która uważała, że pieniądze są przereklamowane, drogie auta są dla typów z małymi fiutami, a synonimem szczęścia jest irlandzki gulasz i oglądanie *Cutthroat Kitchen* pod kołdrą.

Ten pierścionek należał do kogoś innego. Do jakiejś panny z przedmieść – pięknej, dobrze wychowanej i posłusznej kobiety o dobrym guście i odpowiednim statusie społecznym. Do dziewczyny, która wie, kim jest Valentino albo dlaczego jego suknie są tak cholernie drogie.

Ale na pewno nie do mnie.

Zakręciłam wodę, wzięłam głęboki oddech i przesunęłam palcami po sztywnych włosach.

– Dasz sobie radę – próbowałam dodać sobie otuchy. Ślub z bogatym mężczyzną, uznawanym za jednego z najbardziej rozchwytywanych kawalerów w Bostonie, to żadna kara. – Nie jest to twój wybór, po prostu trzymaj się planu.

Zamknęłam oczy i potrząsnęłam głową. Może przesadzałam, ale nie miałam ochoty, by się mną opiekował. Nagle rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Odwróciłam się. Do środka zajrzała wymalowana, uśmiechająca się sztucznie Sherry.

– Pan Brennan chce się z tobą zobaczyć – oświadczyła słodkim jak miód, nieszczerym głosem.

– Oglądanie panny młodej przed ślubem przynosi pecha – wycodziłam, zaciskając pięści. Ogromny pierścionek wbijał się w moją skórę, ale ból podziałął otrzeźwiająco.

– Wierz mi, że wkurzanie przyszłego męża może oznaczać jeszcze większego pecha – usłyszałam nagle lodowaty ton jego głosu.

Zrobiłam krok w tył, obejmując się w pasie. Drzwi otworzyły się gwałtownie, a on wkroczył do środka. Wyglądał tak niebezpiecznie, że słowa otuchy, które do tej pory sobie powtarzałam, natychmiast uleciały.

Miał na sobie elegancki, czarny, trzyczęściowy garnitur i skórzane buty. Stał w tej łazience jak król, a ja miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Nagle poczułam się jeszcze mniejsza, choć i tak nie należałam do tych wysokich. Jego zimne spojrzenie kruszyło moje mury obronne i obnażało prawdę – że byłam tylko kłębkim nerwów.

– Wyprostuj ramiona, żebym mógł cię zobaczyć – rozkazał Brennan.

Wykonałam polecenie, nie z szacunku, lecz ze strachu. Przełknęłam głośno ślinę i opuściłam ręce wzdłuż ciała. Wcześniej praktycznie nie poświęcał mi uwagi. Ani przez ostatnie dziesięć dni, ani przez osiemnaście lat, gdy mieszkaliśmy w sąsiedztwie. Dziś po raz pierwszy zwrócił się do mnie tak bezpośrednio. W dniu naszego ślubu.

– Wyglądasz pięknie – oznajmił pozbawionym emocji tonem.

Wiedziałam, że kreacja robi wrażenie. Przypomniały mi się komentarze zasłyszane w salonie z sukniami – „krój syrenki”, „dekolt królowej Anny”. Oczywiście sama jej nie wybrałam. Stylista Joe dostał wytyczne od mojego drogiego przyszłego męża. Tak samo jak Sherry i fryzjer, którego imienia nawet nie pamiętałam. Podobnie jak kobiety, która dokonała wyboru biżuterii dla mnie. W kwestii tego ślubu nie miałam nic do powiedzenia. Ale też niczego się nie

czepiałam – pragnęłam tego ślubu niemal tak bardzo jak porannej śraczki.

– Dziękuję – udało mi się wydusić i pomimo gotującej się we mnie złości dodałam: – Ty również ładnie wyglądasz.

– Skąd wiesz? Odkąd wszedłem do łazienki, nie zaszczyliłaś mnie spojrzeniem. – Głos Brennana wydawał się oziębły i nieprzyjemny. Pan młody chyba w ogóle nie przejmował się moją opinią.

Odważnie zadarłam podbródek i popatrzyłam mu w oczy. Każdy mięsień w moim ciele był napięty.

– Bardzo ładnie – powtórzyłam nieszczerym głosem.

Słyszałam, że w pokoju Sherry narzeka na Bóg wie co, a Joe rozmawia przez telefon albo przynajmniej próbuje. Fryzjer i Connor, ochroniarz, który nie odstępował mnie na krok, siedzieli cicho, a ich milczenie, o dziwo, brzmiało głośniejsz niż marne próby Sherry i Joego, by się czymś zająć. Wyczuwałam nadchodzącą katastrofę.

Przecież on ma mroczną przeszłość.

A jego przyszłość malowała się w równie ciemnych barwach.

I teraz stanę się częścią jego teraźniejszości, czy mi się to podoba, czy nie.

– Wszyscy macie się stąd wynieść – rozkazał pan młody, wpatrując się we mnie zmrużonymi oczami.

Wykręciłam palce i poczułam nagłą suchość w ustach. To było zupełnie do mnie niepodobne. Niepewna, zahukana wersja mnie była przeciwieństwem tej silnej osoby, którą starałam się być przez lata. On był niebezpieczny, podczas gdy ja dodatkowo go prowokowałam.

A to wszystko dlatego, że dziesięć dni temu ni stąd, ni zowąd wywłókł mnie z mojego domu i zaciągnął do swojego luksusowego apartamentu na ostatnim piętrze wieżowca. Facet o złej reputacji, odwalony w drogi garnitur, był dla mnie jedynie mglistym wspomnieniem z dzieciństwa. Po dwóch dniach przetrzymywania mnie pod nadzorem ochroniarza i z możliwością zamawiania jedzenia z dostawą oznajmił, że czeka nas ślub.

Tak, Troy Brennan to zwykły socjopata i nawet się z tym nie krył.

Teraz stał w łazience i patrzył na mnie tak, jakbym była jego kulą u nogi. Sprawiał wrażenie człowieka, który w ogóle nie jest mną zainteresowany. Prawie się do mnie nie odzywał, a gdy już to robił, w jego oczach dało się dostrzec rozczarowanie, znudzenie i obojętność.

Nie rozumiałam jego zachowania. Wcześniej słyszałam o władczych bogaczach, którzy zmuszają kobiety do ślubu, ale zazwyczaj wynikało to z pożądania. O Troyu Brennane zdecydowanie nie można było tego powiedzieć. Zachowywał się tak, jakby przegrał zakład i musiał się ożenić.

Patrzyłam na przyszłego męża i czekałam, aż w końcu coś zrobi – uderzy mnie, krzyknie albo odwoła tę szopkę.

Nie miałam pojęcia, dlaczego w ogóle mnie zechciał. Dorastaliśmy w Bostonie, w biednej okolicy zamieszkaney przez zwykłych robotników. Krajobraz naszego dzieciństwa stanowiły okratowane okna, podarte plakaty, stare budynki wymagające remontu i puste puszki popychane ulicami przez wiatr. I na tym kończyły się podobieństwa między nami.

Byłam córką pijaka i kobiety, która dała nogę, podczas gdy Troy Brennan należał do bostońskiej elity i dorastał w najładniejszym domu w tej części miasta. Jego ojciec był szefem irlandzkiej mafii. Kiedy trochę podrosłam, Cillian zajął się bardziej legalnym biznesem, choć mówiąc „legalny”, mam na myśli kluby ze striptizem, salony masażu i inne podejrzane miejsca rozrywki dla facetów, którzy ledwie zarabiają na czynsz. Mój ojciec, jeden z ostatnich lojalnych wobec niego ludzi, pracował jako bramkarz w kilku klubach Cilliana.

Troy był jedynakiem. Ludzie mówili, że żona Cilliana nie mogła mieć więcej dzieci. I dlatego Troy był oczkiem w głowie ojca.

Mimo że Troy nie przejął biznesu po ojcu, nie był również chłopcem na posyłki. Okoliczni mieszkańcy lubili o nim plotkować, więc stał się niemal legendą. Podobno politycy, biznesmeni i inni bogacze z całego stanu kontaktowali się z nim, gdy trzeba było wykonać jakąś brudną robotę.

On to dla nich załatwiał i zgarniał za to niezłe sumy.

Nazywano go Magikiem, bo działał w magiczny sposób. Potrafił sprawić, że ludzie znikali jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Mógł załatwić komuś krótszą odsiadkę, a w ciągu kilku godzin wyczarować mu paszport i nową tożsamość. Wystarczało mu kilka dni, aby przekonać ludzi, którzy dybią na czyjeś życie, że ten ktoś nie istnieje. Troy Brennan był najlepszym manipulatorem w Bostonie, pociągał za sznurki jak mistrz marionetek. On decydował, kto będzie żyć, a kto umrze, kto zniknie, a kto wróci.

I z jakiegoś nieznanego mi powodu Magik chciał się ze mną ożenić. Nie byłam w stanie z nim walczyć, uciec od niego ani podważyć jego irracjonalnej decyzji. Mogłam jedynie błagać o wyjaśnienie. Dlatego postanowiłam wykorzystać nasze pierwsze spotkanie sam na sam – bez Conнора, Sherry oraz całej reszty.

– Dlaczego ja, Troy? Tyle lat mieszkaliśmy razem na jednej ulicy, a ty nigdy nie odezwałeś się do mnie słowem. – Mocno zacisnęłam palce na kremowym blacie za mną. Miałam nadzieję, że zwrócenie się do niego po imieniu sprawi, że będzie dla mnie miłszy.

Uniósł brew, jakby chciał powiedzieć: „Zarabicie. To ona potrafi mówić”. Zapiął marynarkę jedną ręką, a drugą wyciągnął telefon, żeby coś sprawdzić.

Traktował mnie jak powietrze, jak ducha. Jakbym nie istniała.

– Troy? – zapytałam znowu. Tym razem uniósł głowę i wbił we mnie wzrok. Napotkałam jego spojrzenie i dodałam szeptem: – Dlaczego ja?

Zmarszczył brwi i zacisnął usta. Nie spodobało mu się to pytanie, tak jak mnie jego milczenie.

– Nawet się nie znamy. – Nabrałam powietrza.

– Cóż... – Przeniósł wzrok na ekran komórki i coś na nim wystukał. – Bliskość jest przereklamowana. Im mniej o kimś wiem, tym bardziej kogoś lubię.

To jednak nie tłumaczy tego, dlaczego wtargnąłeś do mojego życia niczym czołg, pomyślałam.

Posłałam mu zniecierpliwione spojrzenie spod świeżo doklejonych sztucznych rzęs. Próbowałam ocenić, czy on

w ogóle jest przystojny. Troy Brennan nigdy mnie nie interesował, ale interesowali się nim wszyscy inni. Był jak kupione w Ikea obrazy przedstawiające Londyn czy Nowy Jork, powieszzone w mieszkaniu typowego kawalera. Jak fast food, Starbucks czy MacBook Air dla pilnego studenta – mainstreamowy i powszechnie lubiany. Przynajmniej przez większość kobiet. Uganianie się za takim bogatym, wpływowym bad boyem z mafii nie było w moim stylu.

W ostrym świetle łazienki dostrzegałam jednak, że chociaż w środku mógł być potworem, to z zewnątrz w ogóle go nie przypominał.

Miał ciemne, gęste włosy – tak czarne, że niemal wpadały w granat – modnie przycięte i przygładzone. Jego oczy w niesamowicie jasnym odcieniu błękitu odznaczały się na tle lekkiej opalenizny. Z daleka wydawał się klasycznie przystojny. Wysoki jak brzoza, postawny jak zawodnik rugby, o twarzy z mocno zarysowanymi kośćcami policzkowymi. Kiedy się zbliżał i patrzył tym błękitnym, niewzruszonym wzrokiem, miało się ochotę uciec gdzie pieprz rośnie. Jego oczy zawsze były leniwie zmrużone, pozbawione jakichkolwiek emocji. Odnosiłam wrażenie, że gdyby spojrzeć w nie głęboko, można by dostrzec te wszystkie okropne rzeczy, które zrobił swoim wrogom.

No i jeszcze ten pogardliwy uśmieszek, przyklejony do twarzy dwadzieścia cztery na dobę i przypominający, że nikt nie dorasta mu do pięt.

Troy Brennan wzbudzał we mnie lęk i odrazę. W Bostonie był niemal nietykalny. Policja go uwielbiała, lokalne gangi szanowały. Nawet morderstwo uchodziło mu na sucho.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

